Rok IX. Wrzesień 1891. Nr. 3.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec
1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki,
do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Bratniej duszy.

Zaśpiewaj, duszo moja, nową pieśń miłości
Wznieś uczuć swoich dźwięki w bezmiary wieczności,
Niech tlejące pień strugi przelecą iskrami
I oddźwięczą się blaskiem ponad błękitami.

Zaśpiewaj, duszo moja, nową pieśń miłości
Rozpłomień pragnień błyski w niebiańskiej jasności,
Niech powiewny szmer ducha, w niewoli poczęty
Zwycięstwa zabrzmi chórem, lotem wniebowzięty.

Zaśpiewaj, duszo moja, nową pieśń miłości
Skłoń bezbrzeżnych fal tchnienia w rajskie głębokości.
W anielskie wlej się wtóry płomiennym strumieniem
I w zachwytu lśnij sferze hymnu uwiecznieniem.

Zaśpiewaj, duszo moja, nową pieśń miłości
Płyń nurtami łez serca, w dni nieskończoności,
I nie cierpień, nie żalu zanuć skarg tysiącem
Lecz ognistych skier ducha pieniem gorejącém.

Zaśpiewaj, duszo moja, nową pieśń miłości
Wznieś uczuć swoich dźwięki w bezmiary wieczności,
Prześpiewaj życia dobę i śmierci godzinę
I ulecć żarem pieśni, w miłości krainę.

M. O. S.

Świętego Alfonsa Liguori'ego

Rozmyślania o tajemnicy wcielenia się Syna Bożego, o narodzeniu i o dziecięctwie Jego.

Wierne tłómaczenie z włoskiego

przez

X. J. B. Delerta.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo" Nr. 1, str. 36).

I.

Ośm rozmyślań o wielkiej tajemnicy Wcielenia się Słowa Przedwiecznego.

Rozmyślanie piąte.

I. „Umiłował mnie i wydał samego siebie za mnie" (Gal. 2. 20). Kiedyś, o Jezu mój, przez miłość ku mnie podjął żywot w ucisku i śmierć gorzką, mogę słusznie

powiedzieć, że moją jest śmierć Twoja, mojemi są boleści Twoje, mojemi są zasługi Twoje, moim jesteś Sam, ponieważ dla mnie podałeś się na takie cierpienia. O Jezu mój, najwięcéj trapi mnie ta myśl, żeś dawniej był moim, a ja tyle razy dobrowolnie utracałem Ciebie! Odpuść mi, i połącz mnie ściśle ze Sobą, i spraw, abym Cię już więcéj nie utracił. Miłuję Cię z całéj duszy mojéj. Pragniesz zupełnie być moim, i ja też chcę całkowicie być Twoim.

II. Syn Boży, Bóg prawdziwy, jest nad wszelkie pojęcie szczęśliwy, a jednak (mówi Tomasz święty) tak wiele uczynił i cierpiał dla człowieka, jakoby bez człowieka nie mógł być szczęśliwym. Gdyby Jezus Chrystus miał wysłużyć sobie szczęśliwość wieczną na téj ziemi, cóżby mógł więcéj uczynić nad to, co wykonał? Obarczył się wszelką niemocą naszą, przyjął nasze słabości, i życie zakończył śmiercią tak ciężką i sromotną, Ale on był niewinny, był święty, i sam z siebie był szczęśliwy. Cokolwiek uczynił i cierpiał, to sprawił, aby otrzymać dla nas łaskę od Boga, i niebo utracone. Ach, biada temu, kto Cię nie miłuje, o Jezu mój, i na widok takiej dobroci nie zapłonie miłością!

III. Gdyby Jezus Chrystus pozwolił nam domagać się większych dowodów Swojej miłości, ktoby się był odważył żądać, aby

Zbawiciel stał się dziecięciem jak my, aby nędze nasze przyjął, a nawet aby z pomiędzy wszystkich ludzi chciał być najuboższym, najwięcéj pogardzonym, najbardziéj zelżonym, aż do śmierci, wśród męczeństwa, na drzewie haniebnym, w przekleństwie i w opuszczeniu od wszystkich, nawet od Ojca? Ale czegobyśmy nie zdołali nawet pomyśléć, to Jezus podjął i wykonał. Ukochany Odkupicielu mój, ach spraw, abym otrzymał tę łaskę, którąś mi śmiercią swoją wysłużył! Miłuję Cię, i żałuję, żem Cię obraził. Weźmij duszę moję; już nie chcę już, aby czart nad nią panował. Pragnę, aby była ze wszystkiém Twoją, ponieważ pozyskałeś ją krwią Swoją. Ty sam miłujesz mnie, i ja też w zupełności chcę Cię miłować. Nie karz mnie tém, żebym miał żyć bez miłości Twojéj, a oprócz tego nawiedzaj mnie różnémi karami, według woli Twojéj. Maryjo, Ucieczko moja, śmierć Jezusa i Twoje pośrednictwo są nadzieją moją.

Rozmyślanie szóste.

I. „Ból mój przed oblicznością moją jest zawzdy“ (Ps. 37. 18). Wszelkie utrapienia i zelżywości, które cierpiał Jezus Chrystus w życiu swojém i przy śmierci, były mu obecne od piérwszéj chwili żywota. „Ból

mój przed oblicznością moją jest zawzdy"; wszystkie te cierpienia ofiarował Zbawiciel ustawicznie w życiu swojem na zadośćuczynienie za grzechy nasze. Objawił Pan pewnemu słudze swemu, że każdy grzech ludzi sprawiał mu w życiu Jego taką boleść, że wystarczałaby do zadania Mu śmierci, gdyby Mu nie było zachowane życie dla większych cierpień. Ach, jaką to wdzięczność, o Jezu mój, odebrałeś od ludzi, a w szczególności odemnie! Tyś użył trzydziestu i trzech lat życia dla zbawienia mojego, a ja usiłowałem tyle razy, o ile to odemnie zależało, zadać Ci śmierć z boleści, ilem razy grzeszył!

II. Pisze święty Bernardyn z Syjenny, że Jezus Chrystus na każdą szczegółową winę miał wzgląd. Każdy nasz grzech był ustawicznie obecny naszemu Zbawicielowi, od niemowlęctwa począwszy, i nad wszelkie pojęcie nasze Go trapił. Dodaje Tomasz święty, że owa boleść, wynikająca z powodu, że poznawał zniewagi, czynione przez grzechy Ojcu Niebieskiemu, i szkody przez nie wyrządzane nam, ludziom, przewyższała boleść wszystkich grzeszników żałujących, nawet tych, co w skutek żalu serdecznego pomarli. Tak jest, żaden bowiem grzesznik nigdy nie doszedł do takiej miłości Boga i duszy swojej, jaką Jezus miłował Ojca swego i du-

sze nasze. Tak więc o Jezu, kiedy nikt więcej mnie nie kochał od Ciebie, jest przeto rzeczą słuszną, abym Cię więcej kochał, aniżeli drugich. Owszem, skoro powiedzieć mogę, żeś Ty sam mnie ukochał, to i ja też sam miłować Cię pragnę.

III. Owa boleść, której Jezus doznawał w Ogrójcu, na widok grzéchów naszych, za które podejmował zadośćuczynienie, trapiła Go zaraz od chwili, gdy stał się człowiekiem, w łonie matki swojéj. Kiedy więc Zbawiciel, nie z innéj przyczyny, jak tylko dla grzéchów naszych, wiódł żywot ustawicznie strapiony, czyliż nie powinniśmy w życiu naszém nadewszystko trapić się, z powodu popełnionych przez nas grzéchów? Ukochany Odkupicielu mój, chciałbym umrzéć z żalu, kiedy rozważam, ile to goryczy sprawiłem Ci w mém życiu. Miłości moja, daj mi z miłości ku mnie boleść tak wielką, któraby mnie pozbawiła życia, a przez to otrzymała mi od Ciebie odpuszczenie, i łaskę, abym miłował Cię ze wszystkich sił swoich. Oddaję Ci w całości serce moje, a jeżeli nie potrafię oddać Ci go w zupełności, Sam je weźmij i zapal je całe Twoją świętą miłością. O Pośredniczko grzeszników nędznych, Maryjo, Tobie się polecam!

Rozmyślanie siódme.

I. „Mam być chrztem ochrzczon, a jakom jest ścieśniony, aż się wykona?“ (Luc. 12. 50.). Mógł nas Jezus zbawić bez cierpień, ale wolał raczéj żyć w boleści, w pogardzie i w opuszczeniu, bez wszelkiéj pociechy ziemskiéj, i umrzéć gorzką śmiercią, a to dlatego, aby nam dał poznać miłość, którą ku nam pała, i pragnienie naszéj wdzięcznéj miłości. W całém życiu swojém tęsknił Jezus za godziną śmierci swojéj, aby ją ofiarować Bogu na otrzymanie dla nas zbawienia wiecznego. To też było owém pożądaniem, o którém mówi: „Mam być chrztem ochrzczon, a jakom jest ściśniony, aż się wykona?“ Pragnął być ochrzczony własną krwią, na zmazanie nie swoich, lecz naszych grzéchów. O miłości nieskończona, nędznikiem jest, kto Cię nie poznaje i kto Cię nie miłuje!

II. To samo pożądanie spowodowało Jezusa, że nocy poprzedzającéj śmierć Jego wyrzekł: „Pożądaniem pożądałem pożywać téj Paschy z wami, piérwéj, niżbym cierpiał“, (Luc. 22. 15.), okazując témi słowy, że jedynem pragnieniem Jego w całém życiu było to: aby zbliżył się czas męki i śmierci Jego, iżby przez to dał poznać ludziom swą ku nim miłość niepojętą. Tak więc, o Jezu

mój, pożądasz naszej miłości, żeś dla pobudzenia jej chciał umrzeć! Jakżeż przeto mógłbym czego odmówić Bogu, który dla miłości mojej dał krew i życie swoje!

III. Mówi św. Bonawentura, że jestto podziwienia godnem widzieć, że Bóg cierpi z miłości ku ludziom, ale daleko dziwniejszem jest to, gdy się zważa, że ludzie, co patrzą na cierpienia, jakie Bóg dla nich ponosi, a mianowicie, że drży od zimna w jaskini, będąc dziecięciem, że żyje w młodzieńczym wieku w domu rzemieślniczym, że umiera jako złoczyńca na krzyżu, a na widok tego wszystkiego nie pałają miłością ku temu Bogu, tak godnemu miłości, owszem, przeciwnie, pogardzają ową miłością, dla nędznych pożądliwości tej ziemi. Czy podobna, aby Bóg był takim miłośnikiem ludzi, a ludzie, co są tyle względni dla innych, byli tyle niewdzięcznymi dla Boga? O Jezu mój, oto pomiędzy owymi niewdzięcznikami jestem i ja nędzny! Ach, powiedz mi, jak mogłeś tak wiele cierpieć dla mnie, widząc te zniewagi, które wyrządzać Ci miałem? Ale kiedyś mnie znosił, i chcesz mnie zbawić, daj mi teraz wielki żal za grzechy moje, żal wyrównywający mojej niewdzięczności. Nienawidzę zdrożności moich, któremi Cię obrażałem, o Panie mój, i brzydzę się niemi. Jeżeli dotąd pogardzałem łaską Twoją, te-

raz cenię ją wyżéj nad wszystkie królestwa téj ziemi. Miłuję Cię z całéj duszy mojéj, o Boże, godny nieskończonéj miłości, i pragnę żyć jedynie dla miłowania Ciebie. Rozpal silniéj owe płomienie i daj mi więcéj miłości. Przywódź mi na pamięć ustawicznie miłość, którą masz dla mnie, aby serce moje ustawicznie płonęło miłością ku Tobie, jak serce Twoje płonie miłością ku mnie. O Serce gorejące Maryi, zapal biédne serce moje świętą miłością!

Rozmyślanie ósme.

I. „Będziecie czerpać wody z radością ze zdrojów Zbawicielowych“ (Izaj. 12. 3.). Trzy zdroje łask mamy w Jezusie Chrystusie. Piérwszym zdrojem jest miłosierdzie, w którém oczyścić się możem ze wszystkich brudów grzéchowych. W tym celu miłosierny Odkupiciel nasz utworzył dla dobra naszego ów błogosławiony zdrój z własnéj krwi swojéj. „Który nas umiłował, i omył nas z grzéchów naszych, we krwi swojéj“ (Apoc. 1. 5.). Drogi Zbawicielu mój, ileż Ci winien jestem! Uczyniłeś dla mnie to, czegoby nie uczynił niewolnik dla swego pana, ani syn dla swego ojca. Ach, nie mogę poprzestać miłować Ciebie, bo miłością Swoją znagliłeś mnie do wdzięcznéj miłości.

II. Drugim zdrojem jest miłość. Kto rozmyśla o cierpieniach i zniewagach Jezusa Chrystusa, poniesionych z miłości ku nam, od narodzenia aż do śmierci, niepodobieństwem jest, aby nie uczuł się zapalonym od owego ognia błogosławionego, który on zapalić przyszedł na ziemię w sercach ludzkich. Tak więc wody tych zdrojów obmywają i razem zapalają serca nasze. Uczyń przeto, o Jezu mój, aby krew Twoja rozlana dla mnie, nietylko obmyła mnie ze wszystkich grzechów, któremim Cię obraził, ale też całego zapaliła świętą miłością ku Tobie. Spraw, abym zapomniał wszystkiego, a kochał Ciebie jedynie, Boże mój, boś Ty jest godzien nieskończonej miłości.

III. Z trzeciego źródła wypływa pokój, co oznaczają owe słowa, które wyrzekł Jezus Chrystus: „Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije“ (Joan. 7. 37). Kto z serca pragnie pokoju, niech przyjdzie do mnie, bom ja jest Bóg pokoju. Pokój, który daje Pan duszom miłującym Go, nie jestto pokój obiecywany od świata w uciechach zmysłowych, lub w dobrach znikomych, które nie zaspokoją serca ludzkiego; pokój, którego Bóg użycza swoim sługom, jest prawdziwy, jestto pokój zupełny, co uspokaja, i przewyższa wszelkie rozkosze ziemskie tego świata. „Ktoby pił z wody, którą mu

ja dam, nie będzie pragnął na wieki“ (Joan. 4. 13.). Kto prawdziwie Boga kocha, ten zaniecha wszystkiego, gardzi wszystkiém, i nie szuka, jedno tylko Boga. Tak, o Boże mój! Ciebie Samego chcę i niczego więcéj nie pragnę. Był czas, w którym szukałem innego dobra, aniżeli Ciebie, ale kiedy rozważam niesprawiedliwość jakiéj się dopuszczałem względem Ciebie, stawiając Cię niżéj od lichego i przemijającego dobra, chciałbym umrzéć z żałości. Uznaję owo złe, którém uczynił, i żałuję tego z całego serca. Widzę, żeś godzien wszelkiéj mojéj miłości, i dlatego powtarzam, mając nadzieję, że zawsze powtarzać będę w tém życiu i w przyszłém te słowa: „O Boże mój, o Boże mój, Ciebie Samego pragnę i nic więcéj. O Maryjo, Tyś jest pierwszą miłością Boga, udziel mi choć odrobinę Twojéj miłości!“

II.

Rozmyślania na wszystkie dnie Adwentu aż do Nowenny Bożego Narodzenia.

Rozmyślanie pierwsze.

„Począł się z Ducha Świętego i stał się człowiekiem“ (Symb.). Rozważ, że kiedy Bóg stworzył pierwszego człowieka, aby Mu tenże służył i miłował Go w tem życiu, pragnąc Stwórca doprowadzić go do żywota wiecznego w niebie, obdarzył go w tym celu światłem i łaską. Lecz człowiek niewdzięczny zbuntował się przeciw Bogu, odmawiając posłuszeństwa, do którego obowiązany był według sprawiedliwości, jako też i z wdzięczności, za co ów nędznik pozbawiony został, z całem potomstwem swojem, łaski Bożej, i odłączony na zawsze od nieba. Tak więc, przez upadek w grzech, wszyscy ludzie ulegli zatraceniu. Wszyscy żyli jako niewidomi wśród ciemności i w cieniu śmierci. Nad nimi panował czart, a piekło porywało nieprzeliczone ofiary. Ale Bóg, widząc ludzi do tak nędznego stanu upa-

dłych, zmiłował się nad nimi i postanowił ich zbawić. A w jaki to sposób? Nie posłał anioła, albo serafina, lecz, dla okazania światu niepojętej miłości, jaką miał dla niewdzięcznych „posłał Syna swego w podobieństwie grzésznego ciała“ (Rom. 8. 3.). Posłał własnego Syna, aby stał się człowiekiem, przybrawszy na siebie ciało ludzi grzésznych, aby cierpieniem swojém i śmiercią zadosyć uczynił sprawiedliwości Boskiéj za grzéchy ich, i tak wybawił ich od śmierci wiecznéj; a pojednawszy ich z Ojcem swoim boskim, otrzymał dla nich łaskę Boską, i uczynił ich godnymi odzyskania nieba. Niech to zważy każdy: z jednéj strony, upadek ogromny duszom zadany przez grzéch, który ogołaca dusze z miłości Bożéj, wydziéra im niebo, i potępia na karę wieczną; niech zważy, z drugiéj strony, miłość nieskończoną, którą objawia Bóg w owém wielkiém dziele Wcielenia się Słowa Przedwiecznego, sprawiając, że Jednorodzony Jego przyszedł poświęcić życie swoje Boskie przez ręce siepaczów na krzyżu, w morzu boleści i urągowisk, aby otrzymać dla nas przebaczenie i wieczne zbawienie. Ach, gdybyśmy rozważali owę wielką tajemnicę, i tę nader wielką miłość Boską, każdy powinienby powtarzać: O dobroci nieskończona! o miłosierdzie niepojęte! o miłości nieskończona!

Bóg stał się człowiekiem, aby umrzeć dla mnie!

Afekty i prośby.

Ale czem się to dzieje, o Jezu mój, że to spustoszenie, sprawione przez grzech, któreś naprawił śmiercią swoją, ja odnawiałem na sobie tyle razy, przez zniewagi, któremi obrażałem Ciebie? Za tak wielką cenę zbawiłeś mnie, a ja tak często dobrowolniem się potępiał, utracając Ciebie, Dobro nieskończone! Ale dają mi otuchę słowa Twoje, któreś wyrzekł, że kiedykolwiek grzesznik, co się odwrócił od Ciebie, znowu nawróci się do Ciebie, Ty go nie odrzucisz. „Nawróćcie się do mnie, a nawrócę się do was“ (Zach. 1. 3.). — Tyś jeszcze powiedział: „Jeśliby kto usłyszał głos mój, i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego“ (Apoc. 3. 20.). — Otóż, Panie, jam jest jeden z tych zuchwałych niewdzięczników, pełen zdrady, com tyle razy odwrócił się od Ciebie, i wyrzucił Cię z duszy swojej; ale teraz żałuję z całego serca, żem Ciebie odrzucał, i pogardzał łaską Twoją. Żałuję i miłuję Cię nadewszystko. Oto są drzwi serca mojego otwarte, wnijdź przeto, ale wnijdź tak, abyś nigdy więcej nie wyszedł. Już wiem, że się nie oddalisz nigdy, jeżeli Cię znowu nie wyrzucę. Ale

właśnie też tego się obawiam, i to jest łaska, o którą Cię proszę, i zawsze (jak mam nadzieję) prosić będę: daj mi piérwéj śmierć, nimbym dopuścił się na nowo téj wielkiéj niewdzięczności. Drogi Odkupicielu mój, dla grzéchów moich, któremim Cię obraził, nie zasługuję więcéj na to, abym był godzien miłować Cię; ale błagam Cię; przez zasługi Twoje, o dar miłowania Ciebie. I dlatego daj mi poznać, jak wielkiém Dobrem jesteś, jak bardzoś mnie ukochał, i jakeś wiele uczynił, abyś mnie zobowiązał do miłowania Ciebie. O Boże mój i Zbawicielu mój, nie dozwól mi żyć więcéj w takiéj niewdzięczności względem wielkiéj dobroci Twojéj. Nie puszczę się od Ciebie nigdy więcéj, o Jezu mój. Jużem dosyć obrażał Ciebie. Słuszną przeto jest rzeczą, abym tych lat życia mojego, które mi jeszcze pozostawają, używał już tylko na miłowanie Ciebie, i na podobanie się Tobie. O Jezu mój, o Jezu mój, wspomagaj mnie; wspomagaj grzésznika, który miłować Cię pragnie. O Maryjo, Matko moja, wszystko sprawić możesz u Jezusa, boś jest Matką jego. Proś Go, niech mi daruje i odpuści; proś Go, aby mnie przywiązał swoją świętą miłością. Tyś jest nadzieją moją, w Tobie ufam.

Rozmyślanie drugie.

„A Słowo Ciałem się stało“ (Joan. 1. 14.). Zbawiciel rozkazał świętemu Augustynowi napisać na sercu świętej Maryi Magdaleny de Pazzis te słowa: „Słowo Ciałem się stało“. Ach! prośmy także i my Pana, aby oświecił nam umysł, i daj poznać, jaki to zbytek i jaki cud miłości jest w tém, że Słowo Przedwieczne, Syn Boży stał się człowiekiem z miłości ku nam. Kościół święty z podziwieniem rozważa ową wielką tajemnicę, mówiąc: „Rozmyślałem dzieła Twoje, i zadziwiłem się“. Gdyby był Bóg stworzył tysiąc innych światów, tysiąc razy większych i piękniejszych, aniżeli jest nasz obecny, jest rzeczą pewną, że dzieło to byłoby nierównie mniejszém od Wcielenia się Słowa. „Uczynił moc ramieniem swojém“. Do wykonania dzieła Wcielenia potrzeba było całéj wszechmocności i mądrości nieskończonéj Boga, aby to sprawić, iżby natura ludzka połączyła się z Osobą Boską; i aby Osoba Boska zniżyła się do przyjęcia natury ludzkiéj, tak, iżby Bóg stał się człowiekiem, a człowiek Bogiem; a gdy Boskość Słowa zjednoczyła się z Duszą i z Ciałem Jezusa Chrystusa, stały się Boskiémi wszelkie czyny Boga-człowieka, Boskie modlitwy Jego, Boskie cier-

pienia, Boskie kwilenia, Boskie łzy, Boskie członki, Boska Krew, która jest łaźnią zbawienia, na obmycie wszelkich grzechów naszych i ofiarą nieskończonej wagi, na przebłaganie sprawiedliwości Ojca i słusznie oburzonego na ludzi. A jacy to byli zawsze owi ludzie? Oto stworzenia nędzne, niewdzięczne i zuchwałe. A dla takich Bóg stał się człowiekiem! Poddał się wszelkim nędzom ludzkim! Cierpiał i umarł dla zbawienia owych niegodnych. „Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj“ (Phil. 2. 8.). — O wiaro święta! Gdyby nas wiara o tém nie zapewniała, ktoby mógł uwierzyć, że Bóg nieskończonego Majestatu uniżył się, stawszy się robaczkiem, podobnym nam, aby zbawić nas za cenę tylu cierpień, zelżywości, i śmierci tak okrutnéj i sromotnéj. O łasko, o siło miłości! woła Bernard święty. O łasko! a któżby z ludzi zdołał to wyobrazić sobie, gdyby Bóg sam nie był tego postanowił uczynić! O miłości Boża, której nikt pojąć nie może! O miłosierdzie! O miłości nieskończona, godna jedynie dobroci nieskończonéj! (C. d. n.)

FIORETTI

czyli

Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu

Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 1 z lipca str. 21).

Jak św. Franciszek po śmierci ukazał się bratu Janowi z Alwerni, w chwili, gdy ten się modlił.

Święty Franciszek ukazał się dnia jednego na świętej górze bratu Janowi z Alwerni, mężowi wielkiej świątobliwości, w chwili, gdy ten się modlił; i rozmawiał z nim długo. Kiedy już miał odejść, rzekł: Czego żądasz obecnie odemnie? mów, jestem gotów spełnić twe życzenie. — Ojcze, odrzekł brat Jan, już oddawna pragnę wiedzieć co robiłeś wówczas i w którem miejscu objawił ci się Serafin; jeżeliś łaskaw, racz

mnie objaśnić. Święty Franciszek odpowiedział: Modliłem się na miejscu tém samém, na którém teraz wznosi się kaplica hrabiego Szymona Batifoli i błagałem Pana Jezusa o dwie łaski: odczucia, o ile to jest możliwém, za życia, w duszy i w ciele, boleści, jakiéj On sam doznawał w chwili Męki, i odczucia równie w mém sercu téj nadzwyczajnéj miłości, jaką On płonął, a przez którą dobrowolnie się zaofiarował i poniósł tyle cierpień, dla odkupienia naszych grzéchów. W téj chwili Pan Bóg dał mi poznać, że mi pozwala odczuć jedno i drugie, o tyle, o ile to może odczuć stworzenie i ta obietnica rzeczywiście spełniła się przez odbicie Stygmatów, jakie wkrótce otrzymałem. Brat Jan żądał następnie od Świętego potwierdzenia: czy w istocie tajemnicze wyrazy, jakie mu wypowiedział Serafin, były te same, jakie brat, o którym już mówiliśmy, powtarzał, a które miał słyszéć z własnych jego ust on i ośmiu jego towarzyszów. Święty Franciszek odrzekł, że brat ten powiedział prawdę. Wtedy, ośmielony dobrocią Świętego, rzekł brat doń jeszcze te słowa: Ojcze, błagam cię, pozwól mi przypatrzéć się i ucałować twoje święte i pełne chwały Stygmaty; nie wątpię o ich rzeczywistości, lecz błagam cię o tę łaskę dla méj pociechy, to bowiem jest moje nieustanne

pragnienie. Święty zgodził się na to łaskawie, poufale okazał mu rany i dozwolił je ucałować. Nakoniec brat Jan rzekł jeszcze: Ojcze, jakiéj doznawałeś pociechy w duszy, gdyś ujrzał błogosławionego na wiek wieki Chrystusa Pana, zstępującego ku tobie i obdarzającego cię znakami swéj najświętszéj Męki? O gdyby Bóg pozwolił mi odczuć choć drobną cząstkę tego! — Czy widzisz te gwoździe? zapytał go św. Franciszek. — Widzę, ojcze, odrzekł brat Jan. — A więc, odparł Święty, dotknij jeszcze raz tego, który tkwi w téj ręce. Brat, pełen szacunku i obawy, dotknął się go palcami, a wnet dobyła się przyjemna woń: był to niby obłok kadzidła, który, przeniknąwszy go całego, napełnił jego duszę i ciało taką słodyczą, że popadł w zachwyt i całkowicie utracił świadomość wrażeń zewnętrznych. Pozostał w tym stanie od Tercyi aż do Nieszporów. Zrazu brat Jan opowiedział o tém widzeniu jeno swemu spowiednikowi, jak równie o poufałéj rozmowie, jaką prowadził ze świętym Franciszkiem; dopiéro późniéj, w chwili śmierci, udzielił téj wiadomości wielu towarzyszom.

O świętym bracie, który w dziwnem widzeniu spostrzegł jednego ze swych towarzyszów, zmarłego niedawno.

Pewien pobożny i święty brat z prowincyi rzymskiej, miał dnia pewnego dziwne widzenie, które zaraz opowiemy. Właśnie chowano przy wejściu do kapitularza jednego z jego najukochańszych towarzyszów, zmarłego poprzedzającej nocy. W dzień pogrzebu, po obiedzie, w chwili, gdy bracia udali się na spoczynek, cofnął się on do kąta kapitularza: błagał Boga i św. Franciszka ze łzami o zbawienie duszy zmarłego przyjaciela. Nagle w klasztorze dał się słyszeć hałas: brat ze strachem spojrzał na grób towarzysza; ujrzał u wejścia do kapitularza św. Franciszka, a za nim mnóstwo braci, stojących szeregiem około grobu. Badał ich z uwagą, gdy spostrzegł w klasztorze wielki płomień, a w tym płomieniu duszę swego zmarłego przyjaciela, nakoniec ujrzał Jezusa Chrystusa, w licznym orszaku aniołów i Świętych, krążących dookół klasztoru. Patrzył, a duszę jego obejmowało zdumienie. Wkrótce ujrzał Chrystusa Pana, przechodzącego koło kapitularza i wnet św. Franciszek wraz z swymi braćmi padł na kolana, wołając: Błagam cię, o mój Ojcze i Zbawicielu, przez

nieograniczone Miłosierdzie, jakie okazałeś ludziom swojém Wcieleniem, miéj litość nad duszą mego biédnego brata, która płonie w tym ogniu. Chrystus przeszedł, nic nie odpowiadając. Po raz drugi przeszedł koło kapitularza, a święty Franciszek wraz z braćmi na nowo padł na kolana mówiąc: O mój najmiłosierniejszy Ojcze i Panie, błagam cię, przez nieograniczone Miłosierdzie, któreś okazał ludziom, umiérając na krzyżu, miéj litość nad duszą mego biédnego brata. Chrystus przeszedł i nic nie odpowiedział. Nakoniec po raz trzeci przeszedł koło kapitularza. Wówczas św. Franciszek, uderzając przed nim czołem, okazał mu nogi, ręce i bok i zawołał: Zbawicielu, Ojcze miłosierdzia, zaklinam cię na ten żywy ból i na tę niewysłowioną pociechę, jakiéj doznałem, gdyś napiętnował témi Stygmatami ciało moje, miéj litość nad duszą mego biédnego brata, gorejącego w płomieniach czyścowych. I o cudo! zaledwie skończył tę prośbę, zaraz Chrystus zatrzymał się, spojrzał na Stygmaty i rzekł: Przez zasługi twoje, Franciszku, zgadzam się na spełnienie twéj prośby co do duszy twego brata.

W ten sposób Pan Bóg chciał uczcić pełne chwały blizny seraficznego Franciszka i okazać, że, stosownie do przyrzeczenia, uczynionego na górze Alwernii, nié ma skute-

czniejszego środka do oswobodzenia z Czyśca dusz jego braci i wprowadzenia ich do Nieba, jak cnoty tego Świętego i święte Stygmaty. Zaledwie Chrystus odpowiedział, płomień znikł w klasztorze, dusza zmarłego przyłączyła się do św. Franciszka i zajęła miejsce w orszaku wybranych Zbawiciela i powróciła do Nieba, postępując za swym królem tryjumfującym. Brat uczuł wielką radość, z powodu oswobodzenia duszy przyjaciela i ze szczęścia, jakiego ten zakosztował; opowiedział następnie o tém widzeniu swym towarzyszom, a wszyscy wspólnie dziękowali Panu Bogu i głosili Jego chwałę.

Jak jeden szlachetny rycerz zapewnił się o śmierci i poświęconych i świętych Stygmatach św. Franciszka, dla którego miał szczególne nabożeństwo.

Pewien szlachetny rycerz z Massa di San-Pietro, nazwiskiem Landolfo, który miał szczególne nabożeństwo do św. Franciszka, przekonał się o jego śmierci i pełnych chwały Stygmatach w sposób następujący: W chwili, kiedy Święty był bliskim śmierci w Castello, szatan opętał pewną niewiastę i dręczył ją okropnie. Kazał jéj mówić z taką subtelnością, że uczonych i literatów, którzy z nią dysputowali, zawsze pokonywała swém ro-

zumowaniem. Opuścił ją na dwa dni, ale po to tylko jedynie, aby później tém większe zadawać jéj męki. Landolfo słysząc opowiadania o téj kobiécie, zaraz poszedł do niéj i pytał szatana: co go zmusiło do opuszczenia jéj i dlaczego teraz jeszcze okrutniéj ją dręczy? Opuściłem ją dlatego, odpowiedział zły duch, ażeby połączyć się z dwoma moimi towarzyszami, przebywającémi w téj okolicy i skupić nasze usiłowania, z powodu śmierci żebraka Franciszka. Chcieliśmy pokonać jego duszę i opanować, ale otaczało ją i strzegło mnóstwo Aniołów, silniejszych od nas, a ci wprowadzili ją prosto do nieba. Zmuszeni zatém byliśmy cofnąć się jak niepyszni i dlatego to wynagradzam sobie obecnie ten spokój, jaki miała przez dwa dni ta nędznica. Wtedy Landolfo wezwał szatana, imieniem Boga, aby mu powiedział prawdę o świątobliwości św. Franciszka, który, zdaniem jego, już umarł i o świątobliwości św. Klary, która jeszcze żyła. — Chcąc czy nie chcąc, odpowiedział duch piekła, muszę powiedzieć prawdę.. Posłuchaj więc. Grzéchy świata tak wzbudziły gniéw w Najwyższym, że zdawało się, iż wkrótce każe ogłosić stanowczo wyrok na wszystkich ludzi i że ich wytępi, jeżeli nie pośpieszą z pokutą za swe błędy. Ale wtedy Chrystus ujął się za grzésznikami, przyrzekł swemu Ojcu odnowić swe ży-

cie i Mękę w człowieku, którym był Franciszek, ubogi żebrak; przedstawił mu, że ten człowiek przez swe nauki i przykłady poprowadzi mnóstwo dusz na drogę prawdy i pokuty. A następnie, aby okazać światu do jakiéj doskonałości doszedł św. Franciszek, Chrystus chciał, żeby Stygmata jego Męki, jakiémi zaszczycił go za życia, mogły być widziane i dotykalnie poznane w dniu jego śmierci, przez wielką liczbę osób. A znowuż Matka Chrystusa przyrzekła także odnowienie swéj dziewiczéj czystości i swéj pokory w niewieście, którą była siostra Klara, ta dziewica, któréj przykłady miały wyrwać jeszcze tysiące dusz z naszych rąk. W ten to sposób uspokoił się gniéw Boga Ojca i odroczony został wyrok stanowczy, już już mający zapaść. Chcąc się zapewnić: czy szatan, ten ojciec kłamstwa, powiedział mu prawdę, szczególniéj co do śmierci św. Franciszka, Landolfo posłał do klasztoru Najświętszéj Panny Anielskiéj jednego ze swych wiernych sług, z rozkazem zaciągnięcia szczegółowych i skrupulatnych wiadomości, jakie mieć żądał. Skoro dostał się posłaniec do Asyżu, powziął najrzetelniejsze wiadomości o tém, co wiedzieć chciał jego pan i dowiódł, że święty Franciszek rzeczywiście umarł w dniu i o godzinie téj saméj, jaką oznaczył szatan.

Jak papież Grzegórz IX. upewnił się o rzeczywistości Stygmatów św. Franciszka, o których przedtém miał pewne wątpliwości.

Nie wspominając obecnie o innych cudach, odnoszących się do poświęconych i św. Stygmatów ś. Franciszka, a przytoczonych w jego żywocie, zakończamy to rozpamiętywanie opowieścią jak papież Grzegórz IX, mając jeszcze pewne wątpliwości co do rany na boku, sam następnie wyznał, że podczas jednéj nocy, otrzymał widzenie Świętego i jak mu tenże ją sam okazał, unosząc nieco prawe ramię, poczém żądał od niego flaszeczki, kazał ją umieścić pod raną i jak wydało się Papieżowi, że wypływa z niéj krew, zmieszana z wodą i że się flaszeczka cała nią napełniła. Od téj pory nie postała w jego umyśle żadna wątpliwość. Później, za radą wszystkich kardynałów, zatwierdził uroczyście modlitwy do świętych Stygmatów św. Franciszka i wydał bullę, potwierdzającą Braciom Mniejszym przywileje, otrzymane w tym przedmiocie [1]). Wydał tę bullę w Vi-

[1]) Grzegórz IX napisał trzy listy apostolskie dla potwierdzenia prawdziwości Stygmatów św. Franciszka; były one wydane w r. 1237, pierwszy do wszystkich wiernych w Niemczech, drugi do biskupa ołomunieckiego, a trzeci do Starszyzny Zakonu O. O.

terbo, w jedynastym roku swego pontyfikatu. a następnego roku wydał inną jeszcze dobitniejszą. Po nim papieże: Mikołaj III i Aleksander zapewnili równie Zakonowi św. Franciszka wielkie przywileje, na mocy których można traktować jako heretyków tych wszystkich, którzyby zaprzeczali rzeczywistości świętych Stygmatów ich błogosławionego Założyciela.

Otóż nad tém zastanawia się piąte rozpamiętywanie pełnych chwały ran naszego Ojca świętego Franciszka. Oby Bóg udzielił nam łaski naśladowania go na ziemi i zasłużenia sobie, przez moc poświęconych i świętych Stygmatów, na podzielanie z nim kiedyś chwały jego w Raju. Dla uczczenia Jezusa Chrystusa i ubożuchnego św. Franciszka. Amen.

Dominikanów. Ponieważ prawdziwość Stygmatów powszechnie została uznaną i potwierdził ją Pan Bóg dotykalnémi cudami, przeto papież Benedykt XI, z Zakonu św. Dominika, nakazał w r. 1304, aby obchodzono tę uroczystość corocznie, jako święto, *officium duplex*. W r. 1337, za pontyfikatu Benedykta XII, nakazano Kapitule gieneralnej Braci Mniejszych, odbywającej się w Cahors, we Francyi, aby uroczystość tę obchodzono solennie w całym Zakonie, a nadto polecił on Gierardowi Odonowi, Gienerałowi Zakonu. ułożyć odpowiednie nabożeństwo (*officium proprium*) które się odmawia obecnie. Wad., 1304., 14.

ŻYWOT BRATA JUNIPERA.

ROZDZIAŁ I.

Jak brat Juniper uciął nogę wieprzowi i dał ją choremu.

Brat Juniper, jeden z wybranych uczniów i pierwszy towarzysz św. Franciszka, był mężem głębokiej pokory, wielkiej żarliwości i nadzwyczajnego miłosierdzia; a Święty dał o nim świadectwo, wobec pobożnych braci: że ten byłby doskonałym zakonnikiem, Bratem Mniejszym, ktoby, jak brat Juniper, zwalczył świat i siebie samego. Przebywając w klasztorze Najśw. Maryi Panny Anielskiéj, zacny ten brat, zapalony miłością ku Bogu, odwiedził towarzysza chorego i zapytał, zdjęty współczuciem: czy mógłby mu wyświadczyć jaką przysługę? Zrobiłbyś mi wielką przyjemność, odpowiedział chory, gdybyś mógł mi dostarczyć nogę wieprzową. Chętnie, od-

powiedział brat Juniper. W téj chwili pobiegł do kuchni, wziął nóż i udał się do lasu. Tam właśnie trzoda chléwna szukała sobie pożywienia; brat rzucił się na jednego z nich, obciął mu nogę, ugotował ją, a kiedy była już gotowa, pośpieszył do chorego i dał mu ją. Chory przyjął nogę z wielką radością, zjadł takową i był niezmiernie uradowany z téj usłużności brata Junipera, który, dla jego rozweselenia, opowiedział mu o pogoni za zwierzem, zanim udało się uciąć mu nogę. W chwili kiedy brat cieszył się z pomyślnego załatwienia sprawy, ten, który pilnował wieprzów i widział całe to zdarzenie, mocno rozgniéwany, pobiegł uwiadomić swego pana. Na tę wiadomość właściciel wieprzów natychmiast udał się do klasztoru i począł wykrzykiwać, że bracia są fałszywi, oszusty, filuty, bandyci i nicponie. Jakiém prawem ośmieliłeś się uciąć nogę mojemu wieprzowi? zawołał w najwyższéj pasyi. Na takie wymyślania, wszyscy wyszli, a, święty Franciszek pokornie bronił swoich braci, zapewniał, że nic wcale o tém nie wie, a dla ułagodzenia właściciela, obiecał mu obfite wynagrodzenie za stratę, o jaką obwinia klasztor. Wszystko to nie zadowolniło właściciela, który odszedł, pieniąc się ze złości, wypowiadając groźby, i obrzucając braci najhaniebniejszémi obel-

gami, a nareszcie nieustannie powtarzał, że nogę wieprzowi przez złość ucięto. Bracia nic zgoła tego nie rozumieli. Tymczasem święty Franciszek, którego roztropności nic nie uszło, zaczął nad tem rozmyślać, mówiąc do siebie: Czyliżby tedy brat Juniper, przez zbytek gorliwości, sprowadził na nasze głowy takie obelgi? Natychmiast kazał go wezwać cichaczem i pytał: czy to on był sprawcą tego przestępstwa, przypisywanego klasztorowi? Miłosierny brat, który uważając się za człowieka zupełnie niewinnego, sądził nadto, że czyn, jakiego dopuścił się, był aktem miłosierdzia, odparł wesoło: Mój słodki Ojcze, tak jest, prawda, uciąłem nogę wieprzowi, ale posłuchaj, proszę cię, w jakim to było dopełnione celu. I brat zaczął opowiadać o odwiedzinach chorego brata, o życzeniu, jakie tenże mu wypowiedział, poczem dodał: Mój Ojcze, upewniam cię, że kiedy pomyślę o przyjemności i o zadowoleniu, jakiego doznał nasz brat, nabieram przekonania, że gdybym nawet obciął nogi stu wieprzom, byłby to dobry uczynek w oczach Boga. O bracie Juniperze, odpowiada święty Franciszek z nieukontentowaniem, czemuż stałeś się powodem tak wielkiego zgorszenia? Ten człowiek skarży się, jest zagniewany na nas, obecnie może obrzuci nas obelgemi przed

całem miastem, opowiadając krzywdę doznaną, a czyż niesłusznie? W imię świętego posłuszeństwa nakazuję ci, ażebyś poszedł do niego, rzucił się mu do nóg i błagał o przebaczenie za swój błąd, a nadto przyrzeczesz wynagrodzić mu szkodę tak, ażeby nie miał powodu uskarżania się na nas, boć zresztą, śmiało to twierdzić można, twoja to gorliwość doprowadziła cię do czynu niczem nieusprawiedliwionego. Słowa te dziwnie uczyniły wrażenie na bracie Juniperze: nie pojmował, że można się gniewać za akt miłosierdzia taki, jaki on wykonał i wydawało mu się, że wszystkie dobra ziemskie nie byłyby niczem, gdyby się niemi nie dzielono po bratersku z bliźnim. Odpowiedział więc świętemu: Bądź spokojnym, mój Ojcze, wynagrodzę go wkrótce i upewniam cię, że będzie zadowolony. Zresztą po co tyle wrzawy? Ten wieprz, któremu uciąłem nogę, należy więcej do Boga, niż do tego człowieka, uskarżającego się, a przytem czyliż nie korzystałem z niego dla wykonania dobrego uczynku? Po tych słowach brat Juniper pobiegł do właściciela wieprzów. Znalazł go wkrótce, jeszcze bardzo zagniewanego i zamierzającego pomścić się krzywdy. Nie zwracając na to uwagi, brat usiłował opowiedzieć mu w jaki sposób i dlaczego uciął nogę jego wieprzowi, przytem

cieszył się jak człowiek, który oddaje drugiemu wielką usługę, za którą spodziewa się dobréj nagrody. Właściciel wieprza, uniesiony gniewem, obrzucił dobrego brata grubijańskiemi obelgami, nazywając go bezrorumnym, waryjatem, złodziejem i złośliwym rzezimieszkiem. Brat Juniper, mocno uszczęśliwiony témi grubijaństwami, nie zwracał wcale uwagi na dobór słów rozgniéwanego właściciela; wyobrażał sobie nawet, że widocznie go nie zrozumiał, bo mu się zawsze jeszcze zdawało, że w téj materyi prędzéj należało się cieszyć niż gniéwać; począł tedy na nowo opowiadać jak się to stało; następnie, rzucając się na szyję temu, który go tak zobelżył, ucałował go serdecznie, zapewniając, że do czynu tego skłoniło go jedynie tylko miłosierdzie, prosił go, ażeby uczynił to samo z resztą zwierzęcia, przez niego okaléczonego, a to wszystko czynił z taką miłością, prostotą i pokorą, że ten, do którego się zwrócił, uczuł się nagle wzruszonym i sam padł mu do nóg, zaléwając się łzami. Następnie, mocno zasmucony swojém znalezieniem się w obec św. Franciszka i jego towarzyszów, kazał zabić zaraz okaléczonego wieprza, przyrządzić i zaniósł go do klasztoru Najświętszéj Maryi Panny Anielskiéj, zaklinając braci, aby go przyjęli, dla wynagrodzenia obelg, jakiemi ich ob-

rzucił. Święty, rozrzewniony prostotą brata Junipera i jego cierpliwością w przeciwności, rzekł do swoich towarzyszów i do osób go otaczających: Dałby Pan Bóg, żebyśmy mieli wielkie lasy podobnego jałowcu [1]).

ROZDZIAŁ II.

Przykład wielkiéj władzy brata Junipera nad szatanami.

Szatan nie mógł znieść czystości, niewinności i głębokiéj pokory brata Junipera; następujący rys tego dowodem. Pewien człowiek, opętany od złego ducha, znalazłszy się na wielkiéj drodze, nagle zeszedł z niéj na bok i począł biédz ze wszystkich sił, to w tę to w ową stronę, nie wiedząc gdzie idzie i tym sposobem ubiegł około siedmiu mil. Kilku jego krewnych, idących za nim, wielce zaniepokojeni, nareszcie zdołało go doścignąć i pytali, co go spowodowało do uciekania z taką szybkością. Powodem tego było, odpowiedział opętany, że ten głupiec Juniper szedł tą samą drogą; nie mogąc ścierpieć

[1]) Św. Franciszek uczynił tu alluzyją do nazwiska Junipera, które znaczy j a ł o w i e c.

jego obecności, począłem uciekać z całych sił do lasu. Chcąc się dowiedzieć, czy to prawda, co szatan mówił przez niego, przekonali się, iż rzeczywiście brat Juniper znajdował się na drodze w chwili, kiedy opętany zaczął uciekać. Jakoż: ile razy przyprowadzono opętanych do św. Franciszka, ażeby ich uwolnił od szatana, skoro tenże nie ustępował na wypowiedziany rozkaz przez Świętego, zwykle odzywał się św. Franciszek w ten sposób: Jeżeli nie odejdziesz stąd natychmiast, przywołam brata Junipera, a szatan, obawiając się obecności brata, a przytem nie mogąc znieść cnót, a nadewszystko pokory św. Franciszka, uciekał co żywo.

ROZDZIAŁ III.

Jak szatan był przyczyną skazania brata Junipera na powieszenie, na szubienicy.

Szatan chcąc nastraszyć i zmieszać Junipera, udał się jednego dnia do pewnego pana imieniem Mikołaja, znanego z niesłychanego okrucieństwa, który naonczas prowadził wojnę z miastem Viterbo i rzekł: Panie, miej się na ostrożności, gdyż wkrótce

przybędzie tu wielki zdrajca, posłany przez mieszkańców Viterbo, ażeby cię zamordować i spalić twój zamek. Człowiek ten podróżuje w habicie żebraka, ubranie jego jest podarte, łata na łacie, a kaptur w strzępkach spada mu na ramiona. Nosi przy sobie szydło, którym ma zamiar przebić cię i kamień ognisty, którym chce spalić twój zamek. Jeżeli choć jedna wskazówka jest fałszywą, zgadzam się, abyś na mnie uczynił sprawiedliwość. Mikołaj rozważał te wyrazy i wielce się przestraszył, albowiem mówiący wydawał się człowiekiem uczciwym i zasługującym na zaufanie. Wnet też nakazał strzedz starannie wszystkich dróg, prowadzących do zamku i rozporządził, aby natychmiast, skoro się pojawi ten człowiek, którego rysopis im podał, przyprowadzili go do niego.

(C. d. n.)

Listy Unitów.

Część druga.

List XXXIV.

Orenburska gubernija, 15 maja 1890.

(Dokończenie.)

Zagnawszy nas do tej moskiewskiej turmy, wepchnęli nas jak bydło, do rzeźnicy, więc ta turma wydawała nam się piekłem, a straż, jakby złe duchy. Przyskoczywszy do nas, poczęli nas rewidować i odzienie nasze rozrywać, rozpruwać i po korytarzach miotać. Po rewizyi zapędzili nas do ogromnego gmachu, pomiędzy kilka tysięcy aresztantów, zbrodniarzów i różnych sekciarzów, którzy się ruszyli do nas, chcąc się pilnie dowiedzieć, skąd, za co i dokąd nas zaprowadzą. Więc w ogromnym tym gmachu zerwał się od mnóstwa tego

narodu gwar, szelest, brzęk kajdan, jakby grzmot jaki, a po korytarzach odbiło się echo, jakby w jakie organy zagrali.

Z tym narodem siedzieliśmy jeden dzień, ale ten naród nie mógł nam bardzo wiele szkodzić, bo tam na każdego wielki ucisk i kara, a wikt bardzo kiepski, jakiego w żadnéj innéj turmie nie było, gdzieśmy tylko byli trzymani. Jednakże otrzymaliśmy tam wiele bolesnych policzków od moskiewskiéj straży, bo gnają tam więźniów na robotę, więc i nas gnali z nimi, a jak tylko kto powié, że nie pójdzie, albo w czém innéni się nie sprawi. to do śmierci zaraz biją. A rano i w wieczór wyganiają wszystkich na korytarz na powierkę [1]). Postawią w cztéry szeregi, jak wojsko uszykowane, więc jak przyjdzie pomocnik smotrytela i krzyknie przeraźliwym głosem „smirno!“ [2]) to każdy aż w skórze zadrży. Ten nazywa się Kosaryn, a nietylko tacy, jak my, ale i najgorsi zbrodniarze go się lękają.

Do téj to moskiewskiéj turmy przystawili téż kilku starych wygnańców z posielenia w chersońskiéj gubernii, którzy już 14 rok, jak tam byli wysłani z Polski i już więzienia wycierpieli i tych prawosławnych „ma-

[1]) Przesłuchanie.
[2]) Baczność!

neli“ i żelaznych łańcuchów na rękach się nadźwigali. Więc jużeśmy się przyzwyczaili do tych postrachów, jak starzy żołnierze do wojny. Ale swoich czeladek już tu nie zastaliśmy, bo już były odesłane w najpierwszej partyi. Tylko jeszcze zastaliśmy ostatnie i tych powitaliśmy jako nowobrańców do walki z nieprzyjaciółmi wiary Chrystusowej. Razem więc z tymi wyprowadzili nas z moskiewskiej turmy do etapu, a z nami już niezbyt wielką liczbę aresztantów i brodiagów [1]). Ci nam tedy zaraz opowiedzieli o naszych braciach, co byli wysłani w Orenburską gubernija na rok przed nami, jak ich bili i wiązali do swoich telegów i siłą ciągali do tych domów, bo te brodiagi tam byli na ten czas i to widzieli, jak Czołduny pastwili się nad naszymi braćmi. Więc usłyszawszy to, wielką boleścią przeraziły się serca nasze, bośmy dopiero poznali, do jakiego to celu nas gonią.

Gdy nas już wyprowadzili z moskiewskiej turmy, przybyli inni żołnierze i inne naczalstwo przyjęło nas pod swoję straż, ale dużo lepsze i rozumny oficer prowadził nas do miasta Rażyska, [2]) bo nawet wyłączył nas z pomiędzy aresztantów i w osobnych

---

[1]) Brodiaga, znaczy: włóczęga, tułacz.
[2]) Rjazańska.

byliśmy wagonach [1]). W Rażyńsku siedzieliśmy dwa tygodnie, ale bo tam było naczalstwo dobre i litościwe. Nietylko nam w niczém krzywdy nie wyrządzali, ale przykazali straży, żeby do nas nie dopuszczali złodziejów. Kiedy nas odprowadzili na kolej, wsadzili nas do wagonów, w których powitaliśmy naszych starych wygnańców chersońskich, których innym traktem wieźli z Chersonu na Tulsko [2]), i tak już razem dojechaliśmy do Penzy. Tam także było naczalstwo rozumne i dobre i wikt był najlepszy. Siedzieliśmy tam 3 dni, a potém zawieźli nas do Samary. — Tutaj znowu naczelnicy i straż byli dla nas dobrzy i często zachodzili do nas i patrzyli się na naszą młodzież i chwalili, że taki czysty lud polski. Niektórzy z naszych dozorców namawiali nasze dziewczyny, żeby szły za nich za mąż, ale one dawały odpowiedź, że my do waszych cerkwi i do waszych popów nie pójdziemy, bo oni nas prześladują, ale wy przyjmijcie naszę wiarę prawdziwą, rzymsko-katolicką i t. d.

---

[1]) Wedle innych listów, kazał im nadto zdjąć okowy, które dotąd dźwigali.

[2]) Tułę. Drugi ten transport nie dojechał do Moskwy, ale jechał tą samą drogą, bo inną nie mógł jechać.

Tak więc w tych trzech turmach Rażysku, Penzie i Samarze było nam dobrze i zdawało nam się, jakbyśmy już byli na wolności, bo można było się modlić do Pana Boga. Tośmy śpiewali nabożne pieśni, różaniec, psalmy nieszporne, litanije i to całym dniem śpiewaliśmy. A wszyscy strażnicy i naczalstwo słuchali i mówili nam, że możecie śpiewać i chwalili, że ładna melodyja w naszych modlitwach, tylko że mało słów polskich mogli zrozumieć. Ale melodyja podobała im się, bo echo po ogromnym gmachu więziennym trzykroć większe i ładniejsze się odbijało. — Tam siedzieliśmy 4 dni, a potem zawieźli nas do miasta Orenburga, dokąd przybyliśmy w nocy, gdy już wszyscy spali.

Tutaj zastaliśmy swoich braci z drugiej partyi, bo najpierwsza już była odesłana do Czelaby [1]), i bawiliśmy z nimi dwa tygodnie. Przyszli też do nas do numeru, naczelnicy gubernii i mówili nam że nas odeszlą do powiatu Czelaby i że tam około Butyrska we włości Iwankowskiej po-

---

[1]) Czelabińsk, miasto powiatowe z tamtej strony Uralu. — Pierwsza partyja, o której tu mowa, składała się z 4 rodzin. Głowy tych rodzin wyprawiono na ziemi. Druga partyja, złożona z 16 rodzin, została umieszczona z tej strony gór Uralskich, w powiecie Orenburskim i Orskim.

stawili dla was domy, dadzą wam ziemię, konie, krowy, wozy i t. d. i będzie wam bardzo dobrze, bo tam waszych Uniatów dużo jest i dobrze żyją A my odpowiedzieli, że my nie jesteśmy Unity, bo już rząd Uniją skasował i my rządowi bardzo ślicznie dziękujemy za wszystkie kazionne podarki i nic nie chcemy, tylko niech nam rząd wszystko pooddaje, co nasze pozabierał. Bo my też nie jesteśmy dla ziemi wysłani, tylko za wiarę i waszej ziemi nie chcemy. Pytali się tedy, a cóż wy jesteście, jeśli nie Uniaty? A my odpowiedzieli: jesteśmy chrześcijanie katolicy i prosimy was, pozwólcie nam iść do kościoła, do księdza do spowiedzi, bośmy już dawno nie byli, to my za to wam podziękujemy. Pytali się tedy: czyby ksiądz nie mógł do nas przyjść, a my odpowiedzieli, że i owszem, za waszém dozwoleniem może przyjść. Więc kazali nam napisać prośbę do gubernatora i mówili, że oni sami księdza do nas poproszą. Takeśmy napisali prośbę i podali przez smotrytiela, ale na drugi dzień znowu do nas przyszli i mówili, że ksiądz kapelan nie chce do was przyjść, bo mówi, żeście wy Uniaty. Więc przyjmijcie to, co wam rząd daje, to wam będzie lepiej, a nie, to rozeszlą was po jednej familii po Baszkirach, to nie wiedzieć co wtenczas poczniecie? A zaczęli opowia-

dać różne strachy i wszelkie dolegliwości życia. Jakże z wami będzie, jak nic mieć nie będziecie? A my im na to: dobrze wiemy, że źle będzie, jak nic nie będzie, ale i to dobrze wiemy, że rząd znowu nam zabrać może, bo my nigdy nie przyjmiemy prawosławia, więc znowu za to mogą nam zabrać, coby dali. Tak oni mówili: tego my nie wiemy, ale jeśli tak będzie, jak my wam mówimy, to powiedzcie: cóż wy poczniecie? A my na to: my także nie wiemy, co zrobimy, tylko jeśli rząd tak chce nas zgubić, a nie pozabijał nas na miejscu, to i tu ofiarą padniemy. Niech będzie z nas wieczne świadectwo dla całego świata. Tak oni już nam nic nie powiedzieli na to.

Na trzeci dzień wywołali cztérech, których czeladki już 4 tygodnie przedtém do Czelaby odprawili i tych téż do Czelaby wyprawili, a z nimi kilku aresztantów. Do Czelaby jest 800 wiorst i gnali ich piechotą. Przechodzili bardzo wiele wsi tatarskich i i nieczystych więzień. Prowadzili konwój żołniérze przez tak puste stepy, najpiérw do miasta Sterlitamaku, gdzie bawili cztéry dni. Potém znowu prowadzili przez pochmurne lasy, pomiędzy ogromne skały i góry, jaskinie, obszérne i puste doliny, gdzie tylko dziki i drapieżne zwierzęta mieszkają, niedźwiedzie i białe wilki. Głodu i nędzy uciér-

pieli wiele, bo nie można było spotkać chrześciańskiej duszy, oprócz Tatara i Baszkira. Następnie weszli pomiędzy Uralskie góry, gdzie dokuczał skwar i upały. Tak doszli do miasta Werhnouralsk, gdzie siedzieli 3 dni. I znowu wyprowadzili ich pomiędzy wysokie góry Uralskie, ale już było lepiej, bo przechodzili przez wsie Kozaków Uralskich, to choć chleba było można za pieniądze dostać. Ale dalej znów droga pogorszyła się, bo nastał deszcz i słota a potem zaczęło wiać śniegiem po górach, a byli lekko odziani. Tak doszli do miasta Troicka, gdzie siedzieli 4 dni i tam odegrzali się. Kiedy z Troicka ich wyprowadzili, to już była pogoda i droga była równa i dobra, do samej Czelaby, dokąd przyszli 11 października. Tam żołnierze konwojowi zdali ich policyi i bawili tam 4 dni, ale już zwolnili ich i można było samym iść chleba kupić, bo dostawali karmowego po 10 kopiejek dziennie na człowieka. Potem sprawnik dał kilka furmanek i z uriadnikiem odesłał ich do Woskreseńska, do stanowego. Ten podmawiał ich, żeby pojechali do tych domów, które postawili dla poprzednich, ale oni odpowiedzieli, że nietylko brać, ale nawet widzieć tych domów nie pragną. Już też naszych braci tam nie było w Butyrsku i byli już porozsyłani po wsiach pojedyn-

czémi familijami, a tylko na jednéj stacyi gdzie nocowali. Czołduny wyśmiewali się i pokazywali, jak naszych braci męczyli, aż 12 osób padło od ich udręczenia i wszelakich niewygód.

Okropne było spotkanie nasze po długoletniém niewidzeniu z naszémi rodzinami, które były już porozdzielane po jednéj familii, obdarte i ogołocone ze wszystkiego. Uriadnik spisał z nas ze stanowym protokół i zdał nas wołostnom uprawlieniu [1]), prostym Czołdunom, pod nadzór i tak zostajemy już tu drugi rok. Dali nam dom do mieszkania z opałem, bo tak było przykazano od naczalstwa i dawali nam karmowego na człowieka po 8 kopiejek, a na małe dzieci po 4 kopiejki. Ale tylko przez 6 miesięcy dawali, a potém odmówili nam tego karmowego i teraz musimy za swoje pieniądze pomieszkania najmować i drzewo na opał sami sobie kupować.

Pisaliśmy do ministerstwa, żeby nas odesłali nazad do Chersońskiej gubernii, gdzie można sobie zarobić na życie. Tam państwa dużo i cieplejsze strony, a tu takie nieznośne mrozy, że trudno wytrzymać. Ale odpowiedzieli nam bez pośledztwa [2]). Widać jednak,

---

[1]) Przełożonym włości.
[2]) Bez skutku, odmownie.

że naczalstwo samo od siebie pisało dla samego wstydu za nami, bo nasi zaczęli im dużo dokuczać, płakać, wielu chodziło za uproszonym chlebem, bo i tacy byli, którzy po 5 dni chleba nie jedli, tak, że śmierci pragnęli, bo uprosić nawet trudno było. Był tu bowiem nieurodzaj przez 5 łat. Więc wreszcie w grudniu odczytali nam, że z ministerstwa przyszła odpowiedź i że departament policyi przykazał starym i takim, co już mają po 20 lat, dawać po 5 kopiejek dziennie, a dzieciom i takim, co jeszcze 20 lat nie mają, nie kazał dawać nic. Nadto przepisano, że mamy być przez 2 lata, t. i. od 1889 r. od 20 maja, do 20 maja 1891, pod dozorem policyi. Więc dali nam tego posobia [3]) za 5 miesięcy, a więcej nic nie mamy. Do powiatowego miasta Czelaby mamy 200 wiorst, a do wołostnego starszyny choć pójdziemy, to Czołdun zawsze Czołdunem i nic nie pomoże. Co zaś będzie po tych dwóch latach, tego nie wiemy, tylko proste Czołduny gadają, że po 2 latach nakażą nam, żeby się przepisać w Orenburskiej gubernii, a kto nie zechce dobrowolnie się przypisać, to go wyślą w oddalone strony Sybiru, w jenissejskie obłazci [4]).

[3]) Posobie znaczy wsparcie, pomoc.
[4]) Prowincyje, obwody.

Tymczasem zostajemy pod nadzorem; nie czynią nam nic złego, ale też nic dobrego, ale jesteśmy wysłani na najgorsze szyderstwo i urąganie, w takie biédne i dalekie strony, gdzie ani żadnych kościołów nie ma, ani żadnego zarobku, a przytém lud biédny bardzo przez długoletni nieurodzaj. W przeszłym roku był urodzaj, ale tego roku znowu jest nieurodzaj, bo wiosna była bardzo zimna i sucha i deszczu nie było. W dodatku jeszcze szarańcza wyjada zboża, tak, że miejscami czyste pole zostawi. Przytém naród taki gruby i szydzi z nas. Śmieją się i mówią, że Polaki na kartuszkach Warszawę przespali. Nie wierzą nam, żeśmy za wiarę zesłani, tylko mówią, że za bunt. Zrazu i naczalstwo nie wierzyło, aż się przekonali.

Była tu bowiem pewna młoda kobiéta, z nami wywieziona, któréj męża zatrzymali w domu i tak ich rozłączyli. Więc ona więcéj jak rok wciąż nudziła i płakała i pisała do męża, żeby ją ratował, choćby ich wolę uczynić, byle ją stąd wyrwać. Była to jedna z takich, co po krakowsku ślub brali. Więc mąż jéj chodził do naczelników i do gubernatora Siedlec, aż mu dali paszport i papiéry do Czelaby, żeby w Czelabie pop ruski ślub ten ich potwierdził w cerkwi, to może ją wziąć ze sobą do domu. Tak oni też tak zrobili. Więc od tego czasu nasze

naczalstwo wierzy, że jesteśmy tu za wiarę wygnani. Ale my mamy taką wiadomość z kraju, że jak zajechali do domu, to zaraz te łapidusze gonili ich do popa do spowiedzi. Pytał jéj się pop: czém grzészna? — Tak ona mówi, że w niczém nie grzészna. Ale ich ganiają często do popa — i nie wiadomo, co z nimi będzie daléj.

My jesteśmy 5 tysięcy wiorst od swojéj ojczyzny, a tu za nami już tylko jedna gubernija Permska do brzegu Lodowatego Okijanu [1]. (Koniec listu musiałem opuścić.)

List XXXV.

Orenburska gubernija, 16 paźdz. 1890.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Po otrzymaniu od was, Wielebny Ojcze, listu, zanosim swoje szczére życzenia i podziękowanie, oraz i dobroczyńcom naszym wszystkim, prosimy Boga Wszechmogącego, aby raczył błogosławić w cnotach, w łasce miłosierdzia, w serdecznym żalu za grzéchy nasze w tém doczesném życiu, a w przy-

---

[1]) Do Lodowatego Oceanu nie jest wprawdzie tak blisko przez Permską gubernją, ale oni są tuż nad granicą gubernii Tobolskiej, w północnym Sybirze, a ta gubernija graniczy z Samojedami, zamieszkującymi brzegi Lodowatego morza.

szłem zbawieniu dusz... (Cały ustęp listu tego opuszczam).

A teraz muszę odpowiedzieć Wielebnemu Ojcu na zapytanie o swojej nauce. Mój ś. p. ojciec nie umiał czytać, ale miał ochotę, żebyśmy, dzieci, choć cokolwiek znali. We dworze robił jeden cieśla z naszej familii ze sąsiedzkiej wsi, a u nas miał kwaterę. Więc ś. p. ojciec prosili go, aby mi rozkazywał w lamentarzu wieczorem pomału. Więc ja przez zimę przeszedł lamentarz słabizowaniem i zacząłem czytaniem. Później do owczarza chodziłem do dworu, a na drugą zimę oddał mnie ś. p. ojciec na folwark, też do owczarza, żebym się nieco jeszcze przyuczył czytać. Ale pisać wcale nie umiał. W roku 1864 zaczęły się na Podlasiu pojawiać szkoły z rosyjskiego rozporządzenia, a wtedy jeszcze uczyli po polsku czytać i pisać i mnie też ś. p. ojciec posyłał. Więc się przyuczyłem nieco pisać, ale wtedy już czas było do roboty i mało było w głowie o pisaniu. Aż 1874 roku, jak zabrali do więzienia, wtedy to już dość czasu mieliśmy uczyć się w więzieniu, bo nie było co robić. Myśmy siedzieli w Breskiej Krepności (kripostnia znaczy twierdza, forteca) na odwachu, to tam nie było trudno, ale tym, którzy siedzieli po kryminałach, to tym było trudno czytać, bo książki odbierali. Tak i

moich książek kilka przepadło też w Biały. Ale nam w Brześciu było z tém dobrze: pisali, czytali i śpiewali, bo nikt w tém nie przeszkadzał. A jak nas zabrali w chersońską gubernija, to też niemało było czasu. Ale dużo było takich, ce się lenili jak czytać, tak i pisać.

Bogu niech będą dzięki nieskończone, że nas raczył tém małém prześladowaniem nawiédzić, bo gdyby nie to prześladowanie, do śmierci nie wiedziałbym, jak czcić Boga, także i bliźniego. Ale nie tylko ja, bo prawie każdy, który jest zesłany, pozna Boga i swoję religiją rzymsko-katolicką. Prawda, że wielu z naszych braci i sióstr sobie przykrzą i szemrają w tém doświadczeniu, chociaż to mała ciepliwość tu teraz potrzebna, boć wcale teraz żadnego prześladowania nié masz. Więc ja się w tém obawiam, że jeżeli łaska Boga Wszechmogącego nie będzie wzmacniać, to wola dusze zepsuje. A prześladowanie każdego wzmacnia, bo czém więcéj cierpi człowiek, tém twardszy się staje; a jeżeli nieprzyjaciel przypomina, to nie zapomni człowiek nigdy, co cierpi. Ale z czasem lud pomału ziębnieje, mianowicie, gdy kościół daleko, a czas przeszkadza, to raz zbyt gorąco, to znowu dészcz albo zimno. I tak upływa czas, a z czasem i wybija się z głowy to wszystko, co sobie przedsięwzięli.

A po drugie nie śmiałbym Wielebnemu Ojcu tego donosić, bo to może z grzechem kogo listownie obmawiać, chociaż i sprawiedliwie, ale niech wszystko będzie Ojcu wiadomo, jako Opiekunowi naszemu.

Prawie każdy ojciec, który był zesłany do Chersońskiej gubernii od swoich dzieci i żony, teraz tutaj stokroć gorzéj cierpi prześladowanie i narzekanie, jak od naszego nieprzyjaciela cielesnego. Dzieci bez ojca powyrastały i teraz go sobie lekceważą, a matka jeszcze dzieciom jest pobudką i mówią: żeby nie ty, tobyśmy tu nie byli, a za tobą my tu przepadamy. Zwłaszcza tacy tak czynią, którzy mało umieją czytać. Ale cóż czytać, kiedy wielu jest takich, że nie mają na czém Bogu się pomodlić, a nietylko żeby mieli jakie nauki, żeby sami poczytali i dzieci upominali. Przytém i tegoby nie było, ale jest wiele takich rodzin, które nie są do żadnego bractwa wpisane, żeby przez to były do wspólnéj modlitwy pociągane, a przez to by się wzmacniali.

Ja przed Wielebnym Ojcem mogę się pochwalić i Panu Bogu Wszechmogącemu dziękować, nic od swoich dzieci nie cierpię. Mam czém się zabawić i czas nam upływa niewiadomo kiedy.

Łączymy serdeczne swoje życzenia w rannych i wieczornych modlitwach za wszystkich Opiekunów. dobrodziejów i podawców naszych, wasze niegodne sługi...

(C. d n.)

Kroniczka.

Francyja. (Prawa fiskalne przeciw zakonom). Podczas gdy w Niemczech zwrot ku polityce pojednawczej coraz bardziej się uwidocznia, we Francyi walka zacięta przeciw Kościołowi trwa dalej i coraz zaciętszą się staje. Od kilku miesięcy poczęto w życie wprowadzać ustawy jeszcze dawniej wydane, na wniosek p. Brisson'a, pod nazwą *„loi d'accroissement"*. Prawo to uważa majątek zakonu jako własność wspólną pojedynczych członków. Gdzie jest np. 10 zakonnic, a klasztor z ruchomościami i nieruchomościami przedstawia kapitał 100.000 franków, prawo suponuje, że każda zakonnica jest właścicielką 10.000 fr. Otóż jeżeli która umiera, państwo przypuszcza, że zgromadzenie odziedzicza po niej 10.000 fr. i każe sobie płacić podatku spadkowego 24.%. Jeżeli zaś która występuje, prawo supponuje, że zgromadzanie przyjmuje drogą darowizny 10.000 fr. i każe sobie płacić podatek od darowizny 11.25%. Dołączają do tego uciążliwe i niedorzeczne szykany, jak np., że kiedy zgromadzenie posiada wiele domów we Francyi, przy śmierci każdego członka wszystkie domy winne złożyć deklaracyją, że otrzymały proporcyjonalną część spadku po nim i zapłacić podatek najmniej 2.25 fr.

W izbie deputowanych znaleźli się obrońcy zgromadzeń zakonnych i przedstawiali nietylko niespra-

wiedliwość, lecz nawet absurdum takiego podatku. Słowa swoje poparł jeden z deputowanych p. Clausel de Coussergues przykładami rzeczywistemi, wyjętemi z życia. We Francyi jest obecnie Sióstr Miłosierdzia przeszło 10.000. Po obliczeniu wartości wszystkich zakładów, jakie posiadają: ochronek, szpitali i t. d., przypada na każdą summa 2.300 franków. Domów Sióstr Miłosierdzia jest co najmniej 800, więc przy śmierci każdej siostry musi być 800 deklaracyj podanych fiskusowi, a licząc minimalny podatek spadkowy 2 fr. 25 cent. na każdy dom, fiskus otrzymuje razem summę 2.280 franków za fikcyjny spadek po zakonnicy, który wynosi zaledwie 2.300 franków. Jeżeli się zważy, że tygodniowo przynajmniej 2 Siostry Miłosierdzia umierają na 10.000 członków zgromadzenia, to fiskus otrzymuje od nich przez rok 237.120 franków.

Ks. Biskup Freppel ze swojej strony przedstawił w izbie deputowanych fakt inny, tyczący się Boromeuszek w departamencie Main et-Loire. Mają one tak ubogie szkółki i w nich sprzęty, że fikcyjny spadek, rozdzielony na pojedyncze domy, w razie śmierci której z zakonnic, nie wynosi jak pół franka. Pomimo tego każdy dom musi płacić podatek spadkowy 2 fr. 25 c. Ponieważ jest tych domów około 100, więc podatek za fiskalny spadek wartości 58 franków wynosi, według obecnego prawa, 225 franków.

Gdy te i tym podobne zestawienia słyszał minister skarbu od niektórych deputowanych, całą odpowiedzią jego były słowa: „Trybunały są otwarte: jeżeli czujecie się pokrzywdzonymi — zwróćcie się do nich". Rzeczywiście już w pierwszych dniach stycznia b. r. wniesiono 400 spraw w tej mierze. Czy sprawiedliwość w dzisiejszej Francyi prędko zwycięży, wątpić wypada.

2. (Opieka rządu nad wolnomularzami i buddystami). Nie lepiej dzieje się w krajach podległych Francyi, jak w jej stolicy. W Madagaskarze od pewnego czasu wolnomularze poczęli rywalizować z posiewem chrześcijaństwa przez zakładanie licznych łóż sióstr i braci po kielni. Biskup z Tanarywy X. Cazet T. J. poczuwał się do obowiązku przypomnieć katolikom kary kościelne na tych, którzy wstępują w szeregi wolnomularzów. Sąd konsularny za ten list pasterski ukarał Biskupa i wszystkich misyjonarzów, znajdujących się na tej obszernej wyspie. Kara wynosi 1,000 franków, a jako odszkodowanie za „sponiewieranie sławy“ wolnomularskiej — wyrokiem sądu musieli misyjonarze złożyć nadto dla loży 10.000 franków!

Więcej zabawne niż zastraszające były owacyje, rabione dwu tolafoinom czyli kapłanom buddyjskim, przybyłym do Paryża. P. Guimet ofiarował jeden pokój z muzeum narodowego na sanctuarium dla Sakkia-Muni. W dniu 21 lutego odbyło się pogańskie nabożeństwo w obecności ministrów francuskich pp. Floquet, Ferry, Clemenceau et consortes, tych samych, którzy lat temu dziesięć podpisali dekret zamknięcia kościołów katolickich i wygnania sług ołtarza.

Są to drobne fakta, które dostatecznie malują niebezpieczeństwo, jakie grozi Kościołowi we Francyi.

Niemcy. W Trewirze wyszła świeżo książeczka pod tytułem: „Święta szata w Trewirze“, wydana przez sekretarza biskupiego ks. D. Willensa z polecenia Biskupa miejscowego, ks. Feliksa Korum. Ogłoszono tam też sprawozdanie z ostatniego urzędowego ogladania tej świetej relikwii dnia 7 i 8

lipca r. 1890. Przekonano się, że święta suknia Zbawiciela obszyta z jednej strony materyją jedwabną, z drugiej strony rodzajem gazy (przeźroczysta tkanina). Materyja jedwabna pochodzi z czasu od 6 do 9 stulecia. Sama święta suknia jest tkaniną brunatnawą (jak zwykle malują). Stwierdzono, że jest daleko starszą, niż materyje ją pokrywające. W ogóle pokazało się, że święta relikwija taką jest, jak tradycyja trewirska opiewa. Odnośny protokół podpisali pod dniem 5 lipca 1890 r. Biskup trewirski Felix, Biskup-Sufragan Feiten, prepozyt tumski Scheuffgen, dziekan tumski de Lorenzi, B. J. Endres, Meurer, de Nys nadburmistrz, Ditzcheid, Lager, Schnütgen kanonik z Kolonii, wielki znawca chrześcijańskich starożytności, O. Beissel i Wirtz budowniczy tumski. Dnia 8 lipca po południu i dnia 9 lipca 1890 dwaj Biskupi, trewirski ks. Feliks Korum i ks. Biskup-Sufragan Feiten z pomocą dwóch zaprzysiężonych Siostr Franciszkanek ochędożyły i materyją od pleśni, wedle sposobu, podanego przez dwóch znawców ks. kanonika Schnutgena i O. Bessel (używszy do tego waty, nasiąkłej okowitą). Po tem ochędożeniu zrewidowano świętą suknią jeszcze raz dnia 10 lipca 1890 roku i dokładnie opisano. 11 lipca obłożono ją jedwabiem i złożono w skrzyni ołowianej, którą znów w trzy inne drewniane skrzynie zamknięto. Już w niedzielę 7 czerwca r. b. z kazalnic dyjecezyi trewirskiej ogłoszono, że od końca sierpnia r. b. począwszy, przez 6 tygodni ta święta suknia Zbawiciela zostanie ku czci wystawioną. Ostatnie wystawienie nastąpiło roku 1844 i wtedy bardzo liczne pielgrzymki udały się do Trewiru. Stwierdzono wtedy też kilka cudownych uzdrowień. — Jakoż rzeczywiście został odnośny List pasterski Biskupa trewirskiego ks. Feliksa Koruma, datowany dnia 1 czerwca w kościołach tej dyjecezyi odczytany i zarazem zapowiedziano tam, że pielgrzymki odbywać się

będą wedle dekanatów z kolei przez 6 tygodni, począwszy od początku sierpnia.

Polska. Z Wołynia piszą do „Czasu“: Jak grom z jasnego nieba, niespodzianie, bez żadnych zapowiedzi, ani przygotowań uderzył nowy cios z ręki carskiego rządu w tutejsze społeczeństwo polskie i katolickie.

W Dederkałach wielkich, powiatu krzemienieckiego, zamknięto kościół katolicki i klasztor O. O. Reformatów.

Brak mi w tej chwili dat historycznych, kiedy kościół ów i klasztor zostały założone przez możny niegdyś ród Dederków, czyli Dederkajłów, herbu własnego. Kościół słynął cudownym obrazem i odpustami, na które zgromadzała się pobożna ludność katolicka, nawet z odległych stron Wołynia.

Dnia 19 (7) lipca b. r. w niedzielę odbyła się tam smutna i wzruszająca ceremonija — ostatnia msza św. w tych murach, od wieków na chwałę Boga poświęconych; a najlepszym dowodem, jak lud katolicki szczérze i głęboko przywiązany jest do wiary św., były tłumy, które, pomimo pory żniw, już na parę dni przedtem płynęły z modlitwą, aby się jeszcze po raz ostatni tam wyspowiadać. Bardzo wielu wyspowiadanych odejść musiało bez Komunii św., bo zabrakło komunikantów.

Księża, którzy życie całe w tym klasztorze przebyli, dziś wygnani, skazani na tułactwo, spowiadając wiernych, często odwracać się musieli od penitentów, by otrzeć łzy, cisnące się do oczu. Czcigodny gwardyjan, ksiądz Bogusz, celebrując sumę, niejednokrotnie musiał się zatrzymywać, bo mu łzy głos tłumiły, a w całym kościele słychać było jęki i łkania.

Wyglądało to na mszę w mieście oblężonem, jakby lada chwila wpaść miał nieprzyjaciel i nie dać dokończyć nabożeństwa.

Skończyła się suma; zanosząc się od płaczu wyszedł tłum z kościoła, który zamknięto i przyłożono pieczęcie...

Znowu jedna karta więcej do dziejów prześladowania iście nerońskiego; znowu mniej o jedne warownię polskości i katolicyzmu w ziemiach ruskich!

Rzekomo rząd potrzebuje klasztoru na pomieszkanie wojska w razie wojny.

Czyżby się jej tak prędko spodziewał?

2. Z Litwy piszą do „Tyg. Kat.“: Przed paru laty wywieźli Moskale z Kowna na 3 lata do Ustiużna, Nowogrodzkiej gubernii ks. Jaczynowskiego, kand. św. Teologii, nauczyciela religii w gimnazyjum kowieńskiem za to, iż w dni galowe nie pozwolił uczniom katolikom chodzić do schyzmatyckiej cerkwi na nabożeństwo, lecz, wbrew ukazom rządu, posyłał w te dni do katolickiego kościoła. Za też winę w tym czasie z Poniewieża wywieźli też do Ustiużna na 5 lat ks. Dąbrowskiego, Mag. św. Teologii.

W obecnym czasie w Żmudzkiej dyjecezyi służy za więzienie dla księży od rządu prześladowanych pozostały jeden klasztor O. O. Bernardynów w Kretyndze, na pruskiej granicy. W przeszłym roku skasowali klasztor O. O. Dominikanów w Kalwaryi Żmudzkiej. Kilku staruszków księży wywieźli do Agłonia (w Inflantach), dobra zaś oddali na utrzymanie popa. W Kretyngowskim klasztorze obecnie też jest zaledwie kilku staruszków Bernardynów, kilku braciszków, kilku inwalidów świeckich księży i najwięcej pracowników niewinnie zasądzonych od Moskali. Między nimi ks. Linkiewicz na 4 lata za też winę

co i ks. Dąbrowski; nie zesłali go w głąb Rosyi, bo był tylko nauczycielem religii w szkółce ludowej. Ks. Narbutt, Mag. św. Teologii, kanonik honorowy i proboszcz skazany na 2 lata za to, iż nie zgodził się mówić po rusku kazania w sądzie wojennym (bo jakby wymogli w sądzie, to potem kazanoby i w kościółku zamiast polskiego i litewskiego używać rosyjskiego języka). Ks. Bierzański również na 2 lat za „polskuju propagandu", bo darował dziecku polski katechizm. Ks. Milewski na rok, za szkodliwy wpływ na rząd, bo odprawił Mszę św. w kaplicy, która kiedyś bez pozwolenia cywilnego rządu w Kurlandzkim dekanacie była wystawiona. Ks. Wojtkiewicz skazany na 3 lata za to, że chociaż było rządowe rozporządzenie, ażeby wianków przy trumnie nie było, i on taki wianek odrzucił, a jednak ściągnął na siebie za to karę, gdyż w wianku były rosyjskie litery. (Moskale chcą rosyjski alfabet Litwinom narzucić w celach rusyfikacyjnych). Ks. Stakiałło na rok, że nieprzychylnie dla rządu wyraził się. Ks. Lansberg, kan. hon. i dziekan na rok za to, iż nie zabraniał ludziom okazale spotykać biskupa, wizytującego dyjecezyją. (Moskale starają się sparaliżować przywiązanie wiernych katolików do pasterzów). Ks. Mieżyn na rok, za to, iż stawił opór rosyjskiej policyi, która pogrzebała na świętem miejscu człowieka, niegodnego pogrzebu chrześciańskiego. Ks. Kierpowski, Mag. św. Teol. proboszcz, na 2 lata, za to, iż jego służba pracowała w dniu galowym. Bo schyzmatycy wolą, iżby ludzie raczej pracowali w największe święta kościelne, lecz nie w te dni, kiedy przypada dzień urodzin, imienin, wstąpienia na tron, jakiego szczęśliwego ujścia od śmierci cara, carowej lub następcy tronu, wówczas bowiem do 12 godziny nie wolno nikomu robotą się zająć, pod karą surową. Ks. Lesowski na rok za to, iż zganił człowieka, który mu przy spotkaniu zamiast „Niech bę-

dzie pochw. Jezus Chr.“ powiedział (nietrzeźwy) „zdrastwujte batiuszka!“ więc żandarmi donieśli go, jako przeciwnika obrusienia.

Osądzeni w tym klasztorze mogą tylko spacerować w ogrodzie klasztornym; listy otrzymywane przez pocztę są rewidowane; przyjmowanie na Msze św., pod karą jest zabronione; mogą tylko Msze św. czytane odprawiać; innych posług religijnych pod karą nikomu nie wolno udzielać, chociażby był największy napływ ludzi na uroczystość do tegoż klasztornego kościoła.

Szkocyja. (Stan Kościoła). Jak angielski tak i szkocki Kościół, po wielu wiekach niewoli, rozwija się nader pomyślnie.

Po śmierci męczeńskiej arcybiskupów Beaton'a i Hamiltona, prawie zupełnie znikła hierarchija kościelna w Szkocyi. Spełniła się rewolucyja kościelna, barbarzyńska i krwawa, w imię wolności sumienia; zniesiono poprzednią religiją narodu, wiernych wszędzie prześladowano, kapłanów szczwano jak dzikie zwierzęta, skazywano na śmierć lub na wygnanie. Sekciarze opanowali majątek kościelny i kościoły, których nie rozwalili, jak to uczynili w Melrose, w Elgin i w St. Andreas. Nie było już kapłanów. Kult publiczny stał się niemożliwym. Szkoci pozostali wierni swojej wierze, a mający powołanie duchowne, już w ojczyźnie swojej nie znajdowali środków do kształcenia się na duchownych. Za granicą mieli urządzone zakłady naukowe duchowne, jak w Valladolid, w Hiszpanii, w Douai, we Francyi, w Wirceburgu w Niemczech, w Rzymie. W tych instytucyjach przez wiele wieków tlał nieprzerwanie płomyk święty, który w naszym wieku wiarę wiernego ludu szkockiego nowym blaskiem oświecił.

Kościołem szkockim osierociałym zarządzał prefekt apostolski, później biskup, nakonice dwóch biskupów: jeden dla górskiej okolicy, drugi dla niziny, często narażając swoje wolność, a nawet życie. Dopiero za panowania łagodnej i sprawiedliwej królowej Wiktoryi katoliccy obywatele wrócili do używania wolności. Policzyli się, zreorganizowali Kościół i wkrótce urośli w liczbie. R. 1675 znano zaledwie 12—14,000 wiernych w Górnej Szkocyi, a około 2,000 w Dolnej. Dziś jest ich około 350,000 na ogólną liczbę mieszkańców.

Hierarchija kościelna przywrócona została Listem Apostolskim Papieża Leona XIII z dnia 4 marca 1878, za episkopatu ks. Strain, bezpośredniego poprzednika obecnego arcybiskupa, ks. Smith'a. Ks. Strain, biskup okręgu wschodniego, został wtedy arcybiskupem z St. Andreas i Edynburga i prymasem Szkocyi, jak jego poprzednik Hamilton, ostatni arcybiskup i prymas dawnego Kościoła, którego w Stirling powiesili „przywróciciele swobody sumienia". Teraźniejszy arcybiskup, ks. Smith, prezydował na pierwszym synodzie prowincyjonalnym, zebranym pierwszy raz od czasu arcybiskupa Hamiltona.

Prowincyja kościelna Szkocyi składa się ze stolicy prymacyjalnej (St. Andreas i Edynburg), z arbiskupstwa Glasgowskiego i z czterech biskupstw, stanowiących sufraganije arcybiskupstwa St. Andreas i Edynburg. Biskupstwa te są następujące:

1. Aberdeen, założone w Mortlach r. 1062, a do Aberdeen przeniesiono około r. 1125. Przez 301 lat wakowało, od 1577 do 1878. W tej dyjecezyi leży nowy klasztor Fort Augustus i 52 kościoły i kaplice.

2. Argyll i Wyspy. Dyjecezyja w Argyll założona została około r. 1200, a od 1570 do 1878, to jest przez 299 lat była nieobsadzona. Według podania stolicę biskupią na Wyspach założył ś. Patryk

r. 457, a była nieobsadzona od 1543 do 1878, czyli przez 335 lat. Teraźniejszy biskup jest Macdonald, członek sławnej, pozostałej przy wierze rodziny tego imienia. Rezyduje w Obau. Dyjecezyja liczy 37 kościołów i kaplic, z tych na Wyspy przypada 11.

Historyja dyjecezyi Wysp jest prawdziwie wzruszająca. Mimo wściekłych prześladowań anglików i prezbyteryjanów, sześć z nich pozostało zawsze katolickiemi; kościoły im zburzono, księży pozabijano lub wygnano, ale mieszkańcy pozostali przy swojej wierze. Niektóre wyspy przez dwieście lat nie miały żadnego zorganizowanego duchowieństwa; tylko kiedy niekiedy, potajemnie zjawił się jaki ksiądz, aby, często z narażeniem życia, a zawsze z narażeniem wolności, Mszę ś. odprawić i udzielić Sakramentów śś. Dwie z tych wysp leżą na południu od wyspy Skye, na zachód od Szkocyi, cztery inne należą do Hebrydów i nazywają się: Benbecula, South-Uist, Eriskay i Barra. Z nich pochodzą owi rośli żołnierze galscy królowej Wiktoryi, łagodni jak baranki ich gór, a dzielni jak lwy.

3. D u n k e l d, biskupstwo założone około r. 1115, przez 293 lata było wakujące, t. j. od 1586 do 1878.

4. G a l l o w a y a. Biskupstwo Wirthorn czyli Galloway założył ś. Ninian, który zmarł około r. 803; r. 1189 przywrócono tę dyjecezyja. Była wakująca przez 320 lat, t. j. od 1558 do 1878. Biskup (obecnie ks. Mac Lachlan) rezyduje w Dumfries.

Biskupstwo G l a s g o w s k i e, założone zostało około r. 543 przez ś. Kentigern, a r. 1492 podniesione zostało do stopnia arcybiskupstwa z czterema suffraganijami. Przez 275 lat, od 1603 do 1873 było wakujące. Teraźniejszym arcybiskupem jest ks. Eyre. Dyjecezyja ta ma 106 kościołów i kaplic, dwa seminaryja, akademiją św. Kentigerna w Glasgowie, szkoły przemysłowe, szpital katolicki, dom sierot i t. d.

Arcybiskupstwo St. A n d a e a s i E d y n b u r g za-

łożone zostało jako biskupstwo przed r. 900, a r. 1472 podniesione zostało do stopnia metropolii. Od r. 1571 do 1878, t. j. 307 lat było wakujące. Liczy 68 kościołów, 38 szkół, 11 klasztorów i kongregacyi religijnych i 52.000 przystępujących do Komunii ś., z których na samo miasto Edynburg 23.000.

Wszędzie żniwo obfite, ale brakuje żniwiarzów; brak księży, chociaż liczba powołań do stanu duchownego wzrasta z roku na rok. Biskupi ubodzy nie mogą zakładać seminaryjów, choćby liczba powołań jeszcze większa była. Trzeba wiedzieć, że cały Kościół szkocki utrzymuje się tylko z darów dobrowolnych.

Wystawność i żywy charakter obrzędów w kościołach katolickich obudza naprzód ciekawość szkockich dysydentów, robi wrażenie na ich zmysłach, a potem i do serca przenika. Płodność instytucyj katolickich, głęboko pulsujące w nich życie moralne, siła starodawnego, a z drugiej strony tak młodego Kościoła, skłania do namysłu ludzi ukształconych i bogatych. Ubogich i robotników znowu ujmuje apostolat sióstr zakonnych i gotowość do poświęceń kapłanów, zajmujących się niemi i ich dziećmi, tak serdecznie jak i katolikami. Słowem Szkocyja objawia wyraźne symptomata odrodzenia, jeżeli zły duch jeszcze raz nie odwoła się do przemocy.

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj naszego wydawcy:

1) **Homilije katolickie** czyli wykład świętych ewangielij na niedziele i święta całego roku Ks.

Marcina Koenigsdorfera. Wydanie III. poprawne. Lwów, 1891, 2 tomy Złr. 3·40.

2) **Kościół i państwo chrześcijańskie** przez ks. Jana Janiszewskiego, biskupa. Poznań 1891. Złr. 3·60.

3) **Cudowne obrazy Matki Najświętszej w Polsce**, zebrał i wydał ks. Sadok Barącz. (Cały dochód z rozsprzedaży przeznaczony na założenie Bursy szkolnej w Buczaczu), Lwów 1891. Złr. 2·—

4) **Przewodnik grzeszników** czyli nauki dla wszystkich stanów, o zacności i pożytkach cnót oraz o drodze do nich prowadzącej, przez Wiel. X. Ludwika z Grenady zakonu św. Dominika napisany (przekład z francuskiego). Kraków, 1891, Złr. 1·30 w oprawie w półskórek złr. 1·60.

5) **Święty Franciszek z Asyżu** za życia i po śmierci. Przekład z francuskiego. Warszawa 1891. Złr. 2·70.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 10 października 1891 r.

X. Dr. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 3986.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Z Kuryi Książęco-Biskupiej.

Kraków, dnia 12 października 1891 r.

† ***A. Kard. Dunajewski.***

OGŁOSZENIA.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Wrzesień.

1. Bł. Izabella p. II. Zak. 1269.
2. Ś Stefan król węg.
3. Bł. Jan z Perugii kapł. i. Piotr de Sasso-Ferrato mm. I. Z. 1231.
4. Ś. Róża z Viterbo p. III. Z. 1258.
5. Bł. Gentilis z Mathelica, m. I. Z. 1340.
6. Bł. Wincenty z Acquilla w I. Z. 1604.
7. Ś. Wawrzyniec Justiniani b. w. Wigilija.
8. Narodzenie N. M. P. i ś. Adryan.
9. Bł. Serafina Sforza wd. II. Z. 1478.
10. Ś Mikołaj z Tolentynu w.
11. Bł. Bernard z Offidy w I. Z. 1694.
12. Bł. Apolinary i 39 Tow. mm. I. i III. Z. 1630.
13. Ś. Weronika de Julianis II. Z. 1727 Imię Maryi.
14. Podwyższenie ś. Krzyża.
15. Ś: Nikomed m.
16. Ś. Kornelijusz p. i Cypryjan b. mm.
17. Wspomnienie wyciśnienia piętn. ś. Franciszka,
18. Ś. Józef z Kopertynu w I. Z. 1666.
19. Ś. January b. m.
20. Ś. Eustachy i Tow. mm. Matki Boskiej Bolesnej
21. Ś. Mateusz ap. i ep.
22. Ś. Tomasz z Wilanowa b. w.
23. Znalezienie ciała s. Klary p. w Assyżu 1850.
24. Ś. Pacyfik od ś. Seweryna w I. Z. 1721.
25. N. M. Panny od wyzwolenia z niewoli.
26. Bł. Łucyja z Salerno p. III. Z. 1400.
27. Ś. Eleazar de Sabran III. Z. w. 1323.
28. Bł. Bernardyn z Teltre I. Z. w. 1494.
23\. Ś. Michał Archanioł.
90\. Ś. Hieromin w. d. Kość.